



Pierwszy rok Polski w Unii: podsumowanie

Mija rok członkostwa Polski w Unii Europejskiej. Polacy w Ojczyźnie wchodzili do niej z nadziejami, ale i ze strachem. Liczyli na dotacje i inwestycje, lękali się obcych, którzy wykupią polską ziemię, odbiorą pracę, pozamykają fabryki. Dziś już wiadomo, co się sprawdza, a co nie. Według CBOS, już 77 proc. Polaków pozytywnie ocenia fakt obecności RP w Unii. Prawdziwy przełom nastąpił wśród rolników: w ciągu kilku miesięcy poparcie skoczyło z 20 proc. do 63 proc. Wcześniej uznawani za ofiary akcesji, dziś są jej zwolennikami. Narzekają tylko na ogromną biurokrację. Ciągłe trzeba wypełniać jakieś papiery. Wojna o dusze polskich rolników jest

jednym z najważniejszych frontów walki zwolenników i przeciwników Unii Europejskiej. W ciągu pierwszego roku w Unii do polskich rolników trafiło już 6 miliardów zł (tj. ok. 50 mld rubli) dopłat bezpośrednich, a trafi jeszcze 2 mld zł (17 mld rubli). Pieniądze robią na rolnikach większe wrażenie niż zastrzeżenia polityków. Tym bardziej, że jednocześnie doszło do prawdziwej eksplozji eksportu

polskich tanich i dobrych towarów rolno-spożywczych na rynki krajów UE. A przecież to obcy mieli zalać Polskę niezdrową żywnością, jednak nie zalali. Największymi eksportowymi przebojami Polski w Unii Europejskiej są produkty mleczarskie oraz mięso, zwłaszcza drobiowe i warzywa, np. w 2004 r. eksport polskich pieczarek wzrósł piętnastokrotnie. Sukces branży rolno-spożywczej na rynkach UE przyniósł Polakom dolegliwy efekt uboczny: po 1 maja żywność zdrożała. Najbardziej mięso i wędliny, również mleko i produkty mleczarskie. Wprawdzie zakładano wzrost cen żywności, ale nie aż tak wysoki. Od maja nie ma już polskich cel i granicy celnej między Polską a państwami UE. Polacy muszą teraz np.

popierać drogie europejskie banany (greckie i hiszpańskie) oraz europejski ryż (głównie włoski i hiszpański), stąd ich wysokie ceny. Wzrost cen spowodował, że inflacja w 2004 r. wyniosła 4,4 proc., o 2,7 proc. więcej niż rok wcześniej. Szczególnie dolegliwy był wzrost o 8,3 proc. cen artykułów spożywczych, bo wydatki na żywność mają w budżecie Polaków nieporównywalnie większy udział niż u obywateli starej UE. Rodacy w Ojczyźnie wydają na ten cel średnio 30 proc. zarobków, a starzy członkowie UE 12 proc. Nie wszystko jednak podrożało. Staniały towary trwałego użytku, np. sprzęt RTV, obuwie, odzież. Jednak największym przebojem minionego roku

indywidualna przedsiębiorczość, elastyczność, innowacyjność, zdolność radzenia sobie w trudnych sytuacjach, zdolności adaptacyjne, skłonność do podejmowania ryzyka. No i rozbudzone ambicje społeczeństwa na dorobku, które cały czas porównuje się do cywilizacyjnych wzorców zamożnych społeczeństw europejskich i chce nadrobić zaległości. Najpoważniejszym zagrożeniem jest wysokie bezrobocie, w kwietniu 2004 r. wynosiło 20 proc., pod koniec grudnia – 19,1 proc. Nadzieją na rozwiązanie problemów z bezrobociem jest zatrudnienie Polaków za granicą.

Wraz z wejściem do Unii Europejskiej Polacy zyskali prawo do

legalnej pracy w UE.

Na razie tylko w trzech krajach – w Szwecji, Irlandii i Wielkiej Brytanii – z prawa tego mogą korzystać bez ograniczeń. W Danii, Włoszech i Holandii jest to możliwe pod warunkiem uzyskania pozwolenia na pracę. Inne państwa się przestraszyły, że zaleje je polska fala, i ustaliły okresy przejściowe. Szacuje się, że po 1

maja w trzech państwach, które bez ograniczeń otworzyły swoje rynki, pracę znalazło ok. 65 tys. Polaków, a doliczając do tego naszych rodaków, którzy podjęli pracę sezonową w innych krajach (najwięcej w Niemczech, Francji, Włoszech), legalne zatrudnienie w krajach UE znalazło 450 tys. osób z Polski. To mało i być może skłoni to kolejne kraje do szybszego zniesienia dla Polaków ograniczeń. Polska ma teraz do wyboru model akcesji do Unii Irlandii, która zdołała przekształcić swoją gospodarkę i wygrywa, albo socjalistyczny model grecki nastawiony na nieustanne branie dotacji. Miejmy nadzieję, że III RP wybierze model irlandzki.

Opracował *ms*



okazały się używane samochody. Po 1 maja Polacy masowo ruszyli na Zachód kupować wysłużone auta. 800 tys. używanych samochodów trafiło na polskie drogi. Firmy motoryzacyjne przeżywają ciężkie chwile. Sprzedaż nowych samochodów po 1 maja gwałtownie zmalała. Antyunijne ugrupowania straszyły Niemcami, którzy mieli wykupić ojcowiznę. Jak na razie Niemców nie widać. Dla polskiej gospodarki 1 maja 2004 r. był bardziej datą symboliczną niż wyraźną cezurą, bo wchodzenie do Unii rozpoczęło się dwanaście lat wcześniej, kiedy podpisany został traktat stowarzyszeniowy. Zapóźnienie Polski w stosunku do starej UE paradoksalnie może okazać się jej szansą. Atutem Polski jest kapitał ludzki: